

WYRWANY Z NICOŚCI

Niewiele zabytków związanych z dawnym ziemiaństwem zachowało się w pejzażu polskiego dziedzictwa kulturowego. Jest to rezultat bezwzględnej polityki prowadzonej w Polsce po roku 1944. Dla tysięcy dworów i pałaców żadna inna epoka – od zaborów począwszy, a skończywszy na dwóch wojnach światowych – nie okazała się tak okrutna. Pod rządami komunistów, którzy po 1944 roku rozpoczęli wdrażanie „planu przebudowy stosunków społecznych” na modłę i pod kontrolą sowiecką, nie było po prostu miejsca dla tych – jak głosili piewcy nowego porządku – gniazd społecznego ucisku. Jak skutecznie rozprawiano się z „obszarniczym dziedzictwem”, najlepiej dowodzi fakt, że w prowizorycznym spisie wykonanym w 1945 roku przez Ministerstwo Rolnictwa znalazło się około 20 000 pałaców i dworów, w inwentarzach zabytków z końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku zaś odnotowano niespełna 3000 tego typu obiektów (z czego ponad 2000 znajdowało się w stanie ruiny). Wraz z budowlami bezpowrotnie przepadało również ich wyposażenie: księgozbiory, archiwa, zbiory sztuki, rękodzieła, kolekcje broni, meble. Wszystko to było grabione, szabrowane, niekiedy zaś trafiało po prostu do pieca. To, co pozostało, oddawano pod iluzoryczną opiekę państwa – „Przedmioty gromadzone w składnicach muzealnych były (...) rozdysponowywane przypadkowo i – jak wynika z nielicznych zachowanych protokołów – określane jedynie ilościowo: »dwa wagony mebli i sprzętów – do rozdysponowania w obiektach administracji i gospodarki«”¹.

Historia obiektów, które przetrwały te czasy, wiąże się nieodmiennie z niepospolitymi ludźmi, którzy z pełną determinacją walczyli o zachowanie tych „niechcianych” zabytków. Działając bez żadnego wsparcia, pokonywali przeszkody – wydawałoby się – nie do pokonania. Nie inaczej jest w przypadku XVIII-wiecznego dworu z małopolskiej Drogini, „najmłodszego” chyba dworu w Polsce, odtworzonego na nowym miejscu w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygiełzowie.

Wieś Droginia, malowniczo wkomponowana w pejzaż doliny Raby w okolicach Myślenic, mogła się poszczycić bardzo dobrą metryką. Powstała najprawdopodobniej we wczesnym średniowieczu, będąc wsią rycerską, należącą do rodu Gryfitów. W roku 1234 wojewoda krakowski Teodor Gryfita podarował ją cystersom ze Szczyrzyca. Doprowadzili oni osadę do rozkwitu i – zgodnie ze źródłami – w drugiej połowie XIII

¹ J. Pruszyński, *Prawo ochrony zabytków 1944–1989. Próba oceny*, (w:) A. Tomaszewski (red.), *Ochrona i konserwacja dóbr kultury w Polsce 1944–1989. Uwarunkowania polityczne i społeczne*, Warszawa 1996, s. 22.

wieku istniała tu już nie tylko parafia, ale działały także młyn oraz karczma. Zgodnie z legendą to właśnie tutaj miał zawitać w czasie swojej wędrówki do Krakowa św. Wojciech.

W późniejszych dziejach Drogini znaczącym okresem był początek wieku XVI, kiedy należała ona do Jana Jordana z Zakliczyna, jednego z najbogatszych szlacheńców w Małopolsce. Przejął on Droginię w zamian za sołectwo w Głogoczowie. Najprawdopodobniej jego syn, Achacy, założył tu folwark, wznosząc pierwszy dwór. Doprowadzony do rozkwitu majątek, w następnych latach został rozdrobiony na drodze podziału między kolejnych spadkobierców. Jedną z nich, Katarzyna Jordanówna, poślubiła w latach dwudziestych XVII wieku Piotra Brzechwę i rodzina ta rządziła Droginią przez następnych 100 lat. Sporządzony w 1719 roku inwentarz daje poznać miejscowy dwór jako sporą rezydencję, drewnianą, bez tynków. Mieściła siedem pokoi, ponadto reprezentacyjną „izbę stołową wielką”, bibliotekę i apteczkę oraz pokój na poddaszu. Kuchnię i pomieszczenia gospodarcze znalazły swe miejsce w osobnym budynku, co dobitnie świadczy o zasobności ówczesnych właścicieli.

W latach dwudziestych XVIII wieku dwór kupił Adam Jordan, a ponieważ budowla była poważnie zniszczona, przeprowadził jej gruntowną przebudowę. Należy raczej powiedzieć odbudowę, gdyż obiekt znajdował się w stanie ruiny. Prawdopodobnie przez jakiś czas stała ona opuszczona, o czym świadczą mogły przegniłe, częściowo zawalone ściany oraz dziurawy dach, niedający nawet dobrego schronienia przed deszczem. W ramach szeroko zakrojonych prac drewniany dwór potynkowano, wewnątrz zaś urządzono najprawdopodobniej w stylu rokokowym. Data zakończenia renowacji – rok 1730 – zachowała się na belce stropowej w jadalni. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku w pokoju gościnnym znajdowała się rokokowa boazeria, sąsiadującą z nim bibliotekę zaś ogrzewał okrągły piec zdobiony rokokowym ornamentem. W połowie XVIII wieku urządzono zaprojektowany w stylu francuskim ogród geometryczny, ze strzyżonymi szpalerami, kanałem wodnym i ogrodowymi rzeźbami.

I tym razem jednak drogińska rezydencja nie miała szczęścia. Adam Jordan zmarł bezpotomnie w roku 1764, jego posiadłość sprzedano więc Fortunatowi Dąbskiemu. Jego synowie prowadzili dalsze prace modernizacyjne, ale już w 1846 roku dwór został zdemolowany i ograbiony w wyniku rabacji chłopskiej (jego ówczesnego właściciela zamordowano w innej posiadłości).

Kolejnymi właścicielami Drogini – w wyniku małżeństwa Marianny z Dąbskich z Kazimierzem – została rodzina Brzowskich. Pieczętowali się oni herbem Nowina i właśnie on figuruje do dnia dzisiejszego w trójkątnym frontonie wejściowego portyku. Syn Kazimierza, Bogusław, był nie tylko prezesem Rady Powiatu Myślenickiego, ale także jednym z najlepszych w powiecie gospodarzy. Dysponując odpowiednim kapitałem, przyczynił się do kolejnych istotnych zmian w majątku. Dwór zyskał kamienny portyk wejściowy z dwoma filarami i dwiema parami bliźniaczych kolumn oraz nowy dach, nieco obniżony, pokryty gontem. Zadbano również o park, wzbogacając go o egzotyczne gatunki drzew (cyprysy, magnolie, tulipanowce) i aranżując w modnym wówczas stylu ogrodu krajobrazowego o nieregularnej kompozycji.

Ostatnią przebudowę dworu przeprowadził na początku XX wieku ostatni właściciel majątku – Kazimierz, starszy syn Bogusława. Wykonane przez niego prace w znaczący sposób zmieniły wygląd budowli. „Dodano bowiem od strony wschodniej pię-

trową, murowaną dobudówkę z otwartą werandą oraz balkonem na pięterku. Balkon i weranda ozdobione były drewnianą, ażurową dekoracją, podobną do tej, którą stosowano wówczas w drewnianej architekturze uzdrowiskowej². Wymieniono również stolarkę okien i drzwi, a wkrótce wprowadzono prawdziwą nowość: zamiast gontowego pokrycia dachu zamontowano nowoczesne poszycie z... eternitu.

II wojnę światową zarówno dwór, jak i jego otoczenie przetrwały w dobrym stanie. Katastrofę przyniósł oczywiście rok 1945, kiedy majątek w Drogini znacjonalizowano, przekazując go we władanie Państwowego Funduszu Ziemi. Historia przejętego przez PRL-owskie władze majątku nie odbiegała od norm powszechnie panujących w tej dziedzinie. Początkowo dwór wykorzystywano jako magazyn nawozów sztucznych i sprzętu rolniczego Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, przez krótki czas mieściło się w nim przedszkole. W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku przejęło go Krakowskie Zjednoczenie Wodno-Inżynieryjne, urządzając tu ośrodek wypoczynkowy. Wreszcie po 1960 roku gospodarzem obiektu została szkoła rolnicza, goszcząca tu aż do roku 1983, a więc najdłużej z wszystkich powojennych użytkowników³.

Szybko zmieniający się właściciele oraz obowiązująca wówczas zasada eksploatacji bez ponoszenia kosztów inwestycyjnych doprowadziły dwór oraz jego otoczenie do całkowitego upadku. Jakby tego było mało, na początku lat siedemdziesiątych XX wieku powstał projekt zalewu, mającego powstać w okolicach Dobczyc w wyniku spiętrzenia wód Raby. Droginia, wraz z zabytkowym dworem i kościołem, miała się znaleźć pod wodą...

Opuszczona przez szkołę budowla była dewastowana w niewiarygodnym tempie. Zresztą już wcześniej pozbawiono ją kilku cennych elementów wyposażenia, jakimi były efektowne piece kaflowe. Jeden z nich – rokokowy, okrągły – jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku znalazł się w Collegium Maius. Zagadkowy jest natomiast los dwóch innych, rozebranych w 1976 roku i wywiezionych w majestacie prawa (specjalne zezwolenie na rozbiórkę i transport opatrzone było pieczęciami Urzędu Rady Ministrów) do Anina pod Warszawą, gdzie zapewne ozdobiły wnętrza willi któregoś z partyjnych bonzów...

Wszystko wskazywało na to, że dwór w Drogini podzieli los pięknego dworku z Czorsztyna, XIX-wiecznej siedziby Drohojowskich, wyburzonej niedługo przed wypełnieniem wodą sztucznego zbiornika na Dunajcu.

Los jednak po raz kolejny okazał się łaskawy dla drogińskiej rezydencji. W 1985 roku upomniał się o nią zakład Unitra z pobliskich Osieczan, deklarując chęć sfinansowania konserwatorskiej rozbiórki i odtworzenia dworu na własnym terenie, ze zmianą funkcji na ośrodek konferencyjny. Rozebrane i ponumerowane elementy (częściowo w skrzyniach) trafiły pod wiaty specjalnie wzniesione na terenie zakładu.

Trzeba pamiętać, że politycznie był to już czas znacznego odprężenia, nie narzucało już jedynie słusznego spojrzenia na narodową historię i jej zabytki. Przeciwnie,

² B. Sanocka, *Był dwór. Jest dwór! Historia dworu z Dogini i jego przeniesienia do Wygielzowa*, Kraków 2006, s. 21.

³ O różnorodności „gospodarzy” władających dworami i pałacami po roku 1945 można przekonać się m.in. dzięki sporządzonemu w 1968 roku spisowi *Obiekty zabytkowe zagospodarowane na cele użytkowe*, (w:) „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego”, Kraków 1968, s. 23.

niszczone i zaniedbywane przez lata, stały się wówczas coraz częściej obiektem troski – dowodem tego może być np. alarmująca notatka, jaka ukazała się w „Echu Krakowa”⁴. Niestety, plany ratowania zabytku speszły na niczym. Początkowo ich realizację uniemożliwiała niejasna sytuacja działki, na której chciano ulokować obiekt. Ostatecznie pogrzebało je załamanie gospodarki i zmiany ustrojowe przeprowadzone w roku 1989. Unitra, przekształcona w spółkę, musiała walczyć o własne przetrwanie, nie było więc mowy o tak poważnych nakładach na inwestycję o znaczeniu jedynie prestiżowym. Tymczasem wiaty dawno straciły szczelność, przyczyniając się do katastrofalnych zniszczeń niezaimpregnowanej substancji drewnianej. Ponownie wydawać się mogło, że nic już nie uratuje budowli składowanej w częściach w prowizorycznych warunkach przez ponad 10 lat.

Wtedy jednak na scenę wkroczył Jerzy Motyka, wówczas dyrektor Muzeum w Chrzanowie, wielki miłośnik architektury drewnianej, od dawna marzący, aby podległy mu skansen w Wygiełzowie wzbogacić o drewniany dwór. Poszukiwania prowadzone na terenie macierzystego województwa katowickiego (na jego obszarze leżał Chrzanów przed reformą administracyjną z roku 1999) nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, zwrócił się więc z prośbą o pomoc do służ konserwatorskich województw ościennych. Oczekiwany sygnał nadszedł z Krakowa. W tamtejszym biurze Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przypomniano o zdeponowanym w Osieczanach dworze – tyle tylko, że nikt nie miał pojęcia, w jakim znajduje się teraz stanie. W maju 1995 roku zorganizowano więc wizję lokalną. „Pierwsze wrażenie nie jest najlepsze. Zadaszenia przez te 10 lat niszczały, wiele elementów przegniło, a niektóre skrzynie zostały przepakowane. Najgorzej przedstawia się stan części ścian i konstrukcji dachu. Ocalała za to większość belek stropów, w tym belka z datą budowy dworu. W dobrym stanie znajdowała się też stolarka okien i drzwi oraz wszystkie kamienne elementy portyku i kafle z pieców”⁵. Tylko prawdziwy wizjoner mógł dostrzec w tym składowisku zabytek możliwy do ocalenia. Tylko marzyciel mógł wierzyć, że technie w niego nowe życie. Mimo braku funduszy i całej listy potencjalnych trudności dyrektor Motyka zdecydował, że dwór stanie w skansenie⁶.

Szybko okazało się, że dyrektor jest nie tylko marzycielem... Wkrótce rozpoczął żmudną procedurę formalnego przejęcia obiektu. Ostatecznie Muzeum kupiło dwór w lipcu 1996 roku za symboliczną kwotę 500 złotych. Zaraz potem przystąpiono do przygotowania dokumentacji historyczno-konserwatorskiej oraz dopełnienia wszelkich innych formalności.

Podstawowym problemem pozostawały oczywiście pieniądze. Trwająca ponad 10 lat rekonstrukcja była finansowana z najróżniejszych źródeł, a dyrektor cierpliwie pukał do wielu drzwi. Zarówno on, jak i konserwatorzy wojewódzcy z Krakowa i Katowic ubiegali się u Ministra Kultury i Sztuki o środki na przeniesienie dworu. „Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie, w ramach środków przyznanych z Rządowego Programu Ministerstwa Kultury i Sztuki na ochronę i konserwację

⁴ [kg], *Odchodzenie Droginii*, „Echo Krakowa” 19–21 IV 1985.

⁵ B. Sanocka, dz. cyt., s. 31.

⁶ O udziale dyrektora Jerzego Motyki w dziele rekonstrukcji dworu w Drogini autor czerpał wiedzę przede wszystkim z wywiadów przeprowadzonych w marcu 2007 roku, zarówno z pracownikami skansenu w Wygiełzowie, jak i samym dyrektorem Motyką.

zabytkowych obiektów drewnianych, zleca przewiezienie elementów rozebranego dworu z Drogini na teren skansenu w Wygielzowie. Zleca również konserwację tych elementów. Drewno zabezpieczono pod wiatami (specjalnie w tym miejscu wybudowanymi), a stolarkę i piece kaflowe zmagazynowano w stodołach skansenu⁷. Oczywiście, był to dopiero pierwszy etap, a jego wartość stanowiła zaledwie ułamek budżetu potrzebnego na ratowanie zabytku. W następnych latach korzystano więc zarówno z funduszy przydzielanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, jak i ze środków Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie, rządowych programów przeznaczanych na ochronę zabytków, wreszcie – po wprowadzeniu reformy administracyjnej – środków województwa małopolskiego (wpierw wsparcia udzielił Marszałek Województwa Małopolskiego, potem udało się uzyskać pieniądze z kontraktu wojewódzkiego). W dzieło odbudowy włączyło się również starostwo powiatowe w Chrzanowie oraz wszystkie gminy powiatu chrzanowskiego (Alwernia, Babice, Chrzanów, Libiąż i Trzebinia). A kwoty potrzebne do rekonstrukcji obiektu były niebagatelne – w latach 2002–2006 wydano na ten cel blisko 3 miliony złotych.

Tymczasem pojawiły się dylematy zupełnie innej natury. Rozważając temat renowacji czy rekonstrukcji obiektu zabytkowego, często stajemy przed pytaniem: w jakiej formie chcemy zachować dany zabytek dla potomnych. Oczywiście jest przecież, że dwory – jak wszystkie praktycznie obiekty architektoniczne – zmieniały się na przestrzeni wieków i choć obecnie możemy wskazać charakterystyczne cechy tzw. dworu polskiego, to poszczególne obiekty często różniły się między sobą znacznie. I nie chodzi tu tylko o pewne typowe cechy charakterystyczne dla danej epoki czy regionu, ale o różnice indywidualne, wynikające z potrzeb aktualnych właścicieli, potrzeb zarówno natury praktycznej, jak i estetycznej. Dwory zmieniały się wraz ze zmianami zachodzącymi w życiu ich posiadaczy. Piękniały, kiedy powodziło im się dobrze, podupadały, kiedy zaczynało się dziać gorzej. A w historii Polski momentów, gdy nadchodziły złe czasy, było przecież wiele.

To pytanie pojawiło się oczywiście w czasie opracowania koncepcji rekonstrukcji i tego dworu. Jak w wielu wypadkach musiano rozstrzygnąć, do którego momentu w dziejach tej budowli wrócić w rekonstrukcji, która forma jest dla tej budowy najbardziej właściwa. Czy powinien to być kształt sprzed wybuchu wojny, czy może nadany w czasie którejś z gruntownych przebudów. Ostatecznie postanowiono odtworzyć formę najdawniejszą, pozostawiając jednak XIX-wieczny kamienny portyk. Zmodyfikowano przy tym rozkład pomieszczeń, dostosowując go do nowych funkcji, jakie miał wkrótce pełnić. Sień umieszczona na osi dworu miała oddzielić od siebie dwie części parteru. Lewą zajęła ekspozycja muzealna mająca ukazywać warunki życia i wyposażenie XIX-wiecznych siedzib szlacheckich. Prawą stronę zajęły dwa duże pomieszczenia (jadalnia i salon muzyczny) o przeznaczeniu komercyjnym (sale konferencyjne, koncertowe, bankietowe, balowe itp.) oraz pokoje administracji. Pomieszczenia administracyjne znalazły się również na poddaszu, gdzie wygospodarowano jeszcze miejsce na dwa pokoje gościnne oraz wolną przestrzeń, która być może zostanie w przyszłości wykorzystana dla zapewnienia *catering* w obiekcie. Dyrektor Motyka od początku zakładał bowiem, że tak wielki budynek musi na siebie zarabiać. Z góry jednak za-

⁷ B. Sanocka, dz. cyt., s. 33.

strzeża, że nie za wszelką cenę. Doskonale zdaje sobie sprawę, że znalazłoby się np. wielu chętnych na organizację w zabytkowym dworze przyjęć weselnych, wie jednak doskonale, że specyficzna atmosfera panująca na tego typu uroczystościach może przyczynić się do zniszczenia wypielegnowanych wnętrz.

W czasie rekonstrukcji wszystkie zniszczone elementy zastępowano nowymi, z zachowaniem starej technologii. Nie było większych problemów z obróbką elementów drewnianych, jak wiadomo ciesiołka jest cały czas w Polsce dobrze znanym rzemiosłem. Problemem okazało się jednak wykonanie tynków na drewnianych ścianach. Kto dziś umie przygotować tynk gliniany o odpowiedniej konsystencji, kto wie, w jakich proporcjach glina powinna zostać wymieszana z plewami i siewką? W końcu, dzięki szeroko zakrojonym poszukiwaniom – w bibliotekach, pracowniach konserwatorskich, podczas odwiedzin starych majstrów i zaprzyjaźnionych skansenów – udało się rozwiązać i ten problem. Obecnie budowla jest jedną z najbardziej okazałych w skansenie, imponuje nie tylko starannością przeprowadzonych prac, ale również ekspozycją móżolnie wzbogacaną o nowe eksponaty. Ta muzealna część zajmuje pięć sal (salon, pokój pani, pokój rezydentki, sypialnia, gabinet pana), w których zaaranżowano „mieszkanie zamożnej rodziny szlacheckiej (w okresie od połowy XIX w. do 1945 r.)”. Niestety, poza piecami kaflowymi nie zachowały się żadne inne elementy wyposażenia wnętrza. Niewiele osób odwiedzających dwór zdaje sobie sprawę, jak wielkim wyzwaniem było zdobycie oglądanych eksponatów. „Do odtworzenia klimatu zamożnej wiejskiej siedziby szlacheckiej z XIX i XX w. potrzebne są nie tylko kanapy, stoły, fotele, szafy i serwantka, ale wiele drobnych sprzętów, bez których ówczesni mieszkańcy nie wyobrażali sobie życia. Zajmująca się wyposażeniem dworu pani Henryka Haduch ze swojego doświadczenia wie, że są sprzęty bardzo trudne do zdobycia na rynku antykarycznym. Należy do nich na przykład parawan. Ten niezbędny w XIX w. sprzęt, zasłaniający w sypialni kącik do ubierania czy umywalnię, okazał się być prawie nie do zdobycia! Podobnym do parawanu »rarytasem« są kupione okazjnie pudła na kapelusze – podstawowe wyposażenie każdej damy w XIX w.”⁸

Dziś dwór stał się wizytówką skansenu, doskonale widoczny z drogi od Krakowa. Prace rekonstrukcyjne rozpoczęte w 2001 roku zakończono ostatecznie w 2006. W roku 2007 kontynuowano zagospodarowanie otoczenia. Dyrektor chodząc wokół okazałej budowli, z zadowoleniem pokazuje wytyczone ścieżki i rabaty, ale już planuje, że w przyszłości zabytek zostanie otoczony parkiem. A potem? Cóż, potem uda się być może urządzić folwark z budynkami gospodarczymi...

Działania, które podjął dyrektor Jerzy Motyka, mogą służyć jako wzorcowy wręcz model nie tylko zarządzania obiektem zabytkowym, ale także znajdowania źródeł finansowania przedsięwzięć kulturalnych czy poszukiwania nowych funkcji dla obiektów zaliczonych w poczet dziedzictwa kulturowego. Rezultat, jaki osiągnął, jest dowodem na to, że nawet najlepiej wykształcony menedżer niewiele zdziała w tak specy-

⁸ B. Sanocka, dz. cyt., s. 49.

ficznym obszarze, jakim jest szeroko pojmowane zarządzanie kulturą, jeśli nie jest ogarnięty pasją, wizją, do realizacji której konsekwentnie dąży.

Opisany przykład może być wreszcie przyczynkiem do dyskusji nad różnicami dzielącymi klasyczne zarządzanie od zarządzania kulturą, a więc sferą życia całkowicie niepowtarzalną, unikatową. Nie jest przecież tajemnicą, że posługując się wyłącznie narzędziami dostępnymi w ramach klasycznego zarządzania, opisany projekt nie miał prawa się powieść, z góry zostałby skazany na porażkę...